

NOWA  
JOJO MOYES.  
„Cosmopolitan”

ZASKAKUJĄCA,  
RADOSNA,  
WSPANIAŁA!



# Współ LOKATORZY

BETH O'LEARY



TIFFY I LEON W JEDNYM ŁÓŻKU ZASYPIAJĄ...  
...TIFFY I LEON W OGÓLE SIĘ NIE ZNAJĄ!

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE FLATSHARE

Copyright © Beth O'Leary Ltd. 2019  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2019

Polish translation copyright © Robert Waliś 2019

Redakcja: Joanna Popiołek

Projekt graficzny okładki oryginalnej: Helen Crawford-White, studiohelen.co.uk

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



# 1

## *Tiffy*

Trzeba przyznać, że desperacja czyni nas znacznie bardziej tolerancyjnymi.

To mieszkanie naprawdę ma zalety. Barwną pleśń na ścianie w kuchni da się usunąć, przynajmniej na jakiś czas. Brudny materac można tanio wymienić. A grzyby rosące za sedesem sprawiają, że człowiek czuje się jak na łonie natury.

Ale Gerty i Mo nie są zdesperowani i nie próbują szukać zalet. Opisałabym ich miny jako ciężko przerażone.

– Nie możesz tutaj zamieszkać.

Tak mówi Gerty. Stoi w butach na wysokich obcasach, zestawivszy nogi razem, z łokciami przyciśniętymi do ciała, jakby zajmując jak najmniej przestrzeni, protestowała przeciwko temu, że w ogóle musi tutaj być. Włosy ma ściągnięte na karku w kok, który spięła szpilkami, dzięki czemu może bez trudu włożyć adwokacką perukę, którą nosi w sądzie. Jej wyraz twarzy byłby komiczny, gdyby nie chodziło o moje życie.

– Musi być jakieś inne miejsce, na które cię stać, Tiff – odzywa się Mo z troską, wychylając się zza szafki z bojlerem, za którą zaglądał. Sprawia wrażenie jeszcze bardziej zaniedbanego niż zazwyczaj, co podkreśla pajęczyna zwisająca z jego brody. – Tu jest jeszcze gorzej niż w mieszkaniu, które widzieliśmy wczoraj.

Rozglądam się za agentem; na szczęście nas nie słyszy, bo pali na „balkonie” (uginającym się dachu garażu sąsiadów, po którym zdecydowanie nie powinno się chodzić).

– Nie mam czasu oglądać kolejnej z tych nor – rzuca Gerty, zerkając na zegarek. Jest ósma rano, a o dziewiątej musi być w sądzie Southwark Crown. – Musi istnieć inne wyjście.

– Z pewnością mogłaby się pomieścić u nas – proponuje Mo, piąty raz od soboty.

– Przystaniesz wreszcie? – odcina się Gerty. – To nie jest rozwiązanie na dłuższą metę. Poza tym musiałyby chyba spać na stojąco. – Rzuca mi zrozpaczone spojrzenie. – Po co taka duża urosłaś? Moglibyśmy cię położyć pod stołem w jadalni, gdybyś miała mniej niż metr osiemdziesiąt.

Robię przeproszącą minę, ale naprawdę wolę spać tutaj niż na podłodze malutkiego, oszłamiająco drogiego mieszkania, w które Mo i Gerty wspólnie zainwestowali w zeszłym miesiącu. Nigdy wcześniej nie mieszkali razem, nawet kiedy byliśmy na uniwersytecie. Obawiam się, że to może oznaczać koniec ich przyjaźni. Mo jest roztargnionym bałaganiarzem i ma niezwykłą zdolność zajmowania ogromnej przestrzeni pomimo względnie niewielkich rozmiarów. Gerty z kolei przez ostatnie trzy lata mieszkała w nieprzyzwoicie czystym mieszkaniu, tak idealnym, że wyglądało jak symulacja komputerowa. Nie jestem pewna, jak te dwa style życia mogą współistnieć w taki sposób, by zachodni Londyn nie wyleciał w powietrze.

Ale największym problemem jest to, że gdybym zgodziła się nocować u kogoś na podłodze, równie dobrze mogłabym wrócić do Justina. A o dwudziestej trzeciej w czwartek oficjalnie postanowiłam, że taka możliwość nie wchodzi w grę. Muszę ruszyć naprzód i gdzieś się zadomowić, żebym już nie miała odwrotu.

Mo pociera czoło i opada na brudną skórzaną kanapę.

– Tiff, mógłbym pożyczyć ci trochę...

– Nie chcę, żebyś pożyczał mi pieniądze – przerywam mu ostrzej, niż zamierzałam. – Posłuchajcie, muszę koniecznie to załatwić w tym tygodniu. Albo wprowadzę się tutaj, albo znów będę musiała dzielić z kimś mieszkanie.

– Raczej łóżko – stwierdza Gerty. – Mogę spytać, skąd ten pośpiech? Oczywiście bardzo się cieszę, ale do niedawna jakoś nie przeszkadzało ci siedzenie w jego mieszkaniu i czekanie, aż ten-którego-imienia-nie-wolno-wymawiać raczy się pojawić.

Krzywię się, zaskoczona. Nie ich nastawieniem – Mo i Gerty nigdy nie przepadali za Justinem i bardzo im się nie podoba, że wciąż u niego mieszkam, chociaż rzadko bywa w domu – ale tym, że Gerty w ogóle o nim wspomina. Ostatnia pojedyncza kolacja, na której spotkaliśmy się w czwórkę, skończyła się wściekłą kłótnią, więc przestałam wierzyć, że kiedyś się pogodzimy, i staram się unikać mówienia o nim przy Gerty i Mo. Trudno pozbyć się dawnych nawyków; pomimo naszego rozstania Justin wciąż pozostaje tematem tabu.

– No i dlaczego koniecznie szukasz czegoś tak taniego? – ciągnie Gerty, ignorując ostrzegawcze spojrzenie Mo. – Wiem, że kiepsko ci płacą, ale daj spokój, Tiffy, czterysta funtów za miesiąc to nierealne w Londynie. Przemyślałaś to sobie? Tak na poważnie?

Przełykam ślinę. Czuję, że Mo uważnie mi się przygląda. Dlatego tak trudno przyjaźnić się z psychoterapeutą: Mo praktycznie umie czytać w myślach i stale używa swoich nadludzkich zdolności.

– Tiff? – zachęca mnie delikatnie.

Niech to szlag, muszę im pokazać. Zresztą tak będzie najlepiej. Załatwić sprawę szybko i ostatecznie, jakbym zrywała plaster, wskakiwała do zimnej wody albo mówiła matce, że sflułam jakiś bibelot stojący na kredensie.

Wyciągam telefon i otwieram wiadomość na Facebooku.

Tiffany!

Jestem ogromnie rozczarowany Twoim wczorajszym zachowaniem. Było bardzo nie na miejscu. To moje mieszkanie, Tiffany – mogę przychodzić, kiedy chcę i z kim chcę.

Spodziewałem się, że będziesz bardziej wdzięczna za to, że pozwoliłem Ci zostać. Wiem, że ciężko przeżyłaś nasze rozstanie – wiem, że nie jesteś gotowa odejść. Ale jeśli sądzisz, że możesz próbować „ustalać zasady”, to najwyższy czas, abyś zapłaciła mi czynsz za ostatnie trzy miesiące. Poza tym od tej pory powinnaś płacić pełną stawkę. Patricia uważa, że mnie wykorzystujesz, skoro mieszkasz tutaj praktycznie za darmo, a chociaż zawsze stawiałem po Twojej stronie, po wczorajszym wybryku zaczynam myśleć, że ma rację.

Justin xx

Skręca mnie w żołądku, gdy czytam, że go wykorzystuję, ponieważ nigdy nie miałam takiego zamiaru. Po prostu nie wiedziałam, że tym razem postanowił odejść na dobre.

Mo kończy czytać jako pierwszy.

– W czwartek ponownie tam „wpadł”? Z Patricia?

Odwracam wzrok.

– Ma trochę racji. Jestem mu wdzięczna, że tak długo pozwalał mi tam mieszkać.

– Ciekawe – odpowiada Gerty ponuro. – Zawsze mi się wydawało, że chętnie cię tam trzyma.

W jej ustach to brzmi dziwnie, ale mam podobne wrażenie. Dopóki jestem w mieszkaniu Justina, to jeszcze nie koniec. Przecież wcześniej zawsze wracał. Tylko że... w czwartek poznałam Patricię. Autentyczną, niezwykle atrakcyjną i naprawdę uroczą dziewczynę, dla której Justin mnie zostawił. Nigdy wcześniej nie chodziło o inną kobietę.

Mo bierze mnie za rękę; Gerty sięga po drugą dłoń. Stoimy tak, ignorując agenta nieruchomości, który pali na zewnątrz, a ja pozwalam sobie na chwilę płaczu, po jednej dużej łzie na każ-

dy policzek.

– Tak czy inaczej, muszę się wyprowadzić – odzywam się pogodnym tonem, zabierając ręce, żeby otrzeć łzy. – Natychmiast. Nawet gdybym chciała zostać mimo ryzyka, że znów sprowadzi Patricię, to nie stać mnie na czynsz, no i już jestem Justinowi winna kupę forsy, a bardzo nie chciałabym się u nikogo zapożyczać. Prawdę mówiąc, mam dosyć tego, że nie płacę za siebie, więc... albo zamieszkać tutaj, albo będę musiała dzielić z kimś mieszkanie.

Mo i Gerty wymieniają spojrzenia. Gerty zamyka oczy z bolesną rezygnacją.

– Tutaj na pewno nie możesz mieszkać. – Otwiera oczy i wyciąga rękę. – Pokaż to ogłoszenie.

Podaję jej telefon, przełączwszy go z wiadomości od Justina na ogłoszenie z Gumtree dotyczące mieszkania.

Szukam współlokatora do jasnego mieszkania z jedną sypialnią i ze wspólnym łóżkiem w Stockwell, czynsz 350 funtów miesięcznie, wliczając rachunki. Dostępne od zaraz, umowa na co najmniej pół roku.

Mam 27 lat, pracuję na oddziale paliatywnym na nocną zmianę, weekendy spędzam poza miastem. Jestem w mieszkaniu w godzinach 9.00–18.00 od poniedziałku do piątku. Przez resztę czasu lokal do pełnej dyspozycji! Idealna oferta dla osoby pracującej na etacie.

Proszę o kontakt w celu umówienia się na oględziny, L. Twomey – szczegóły poniżej.

– Tutaj nie chodzi tylko o dzielenie mieszkania, ale także łóżka, Tiff. To jakieś dziwactwo – stwierdza Mo zatroskanym głosem.

– A jeśli L. Twomey to mężczyzna? – zastanawia się Gerty. Jestem przygotowana na to pytanie.

– To bez znaczenia – odpowiadam spokojnie. – Przecież nie będziemy spali w tym łóżku razem, nawet nie będziemy jedno-

częściej przebywać w mieszkaniu.

Niepokojąco przypomina to argument, którego użyłam w zeszłym miesiącu, żeby usprawiedliwić pozostanie w mieszkaniu Justina, ale trudno.

– Będziesz z nim spała, Tiffany! – oburza się Gerty. – Wszyscy wiedzą, że najważniejsza zasada dzielenia mieszkania to nie spać ze swoim współlokatorem.

– Nie sądzę, żeby w tej zasadzie chodziło o taki układ – odpowiadam gorzko. – Widzisz, Gerty, czasami kiedy ludzie mówią „spać z kimś”, tak naprawdę mają na myśli...

Gerty posyła mi przeciągłe, spokojne spojrzenie.

– Tak, dziękuję, Tiffany.

Mo przestaje chichotać, gdy Gerty piorunuje go wzrokiem.

– Według mnie najważniejszą zasadą dzielenia z kimś mieszkania jest upewnienie się, że dobrze się dogadujemy z naszym współlokatorem, zanim się wprowadzimy – mówi, sprytnie przenosząc spojrzenie na mnie. – Zwłaszcza w takich okolicznościach.

– Oczywiście, że wcześniej spotkam się z tą osobą. Jeśli mi się nie spodoba, nic z tego.

Mo po chwili kiwa głową i ściska moje ramię. Zapada między nami cisza, jaka często pojawia się po rozmowie o czymś trudnym – jesteśmy wdzięczni, że mamy to już za sobą, i czujemy ulgę, że sobie poradziliśmy.

– W porządku – odzywa się Gerty. – W porządku. Zrób, co musisz. Wszystko będzie lepsze od mieszkania w tym chlewie. – Wychodzi, ale przedtem zwraca się donośnym głosem do agenta, który właśnie wraca z „balkonu”. – A pan jest jak zaraza trawiąca to społeczeństwo.

Mężczyzna mruga ze zdziwieniem, a Mo zatrzaskuje drzwi wejściowe. Zapada długa, niezręczna cisza.

W końcu agent gasi papierosa.

– To co, zainteresowana? – pyta mnie.



\*

Docieram do pracy przed czasem i opadam na krzesło. Przy swoim biurku najczęściej czuję się teraz jak w domu. To azyl dla niepasujących do niczego przedmiotów, rzeczy, które okazały się za ciężkie, by odwieźć je autobusem, oraz roślin doniczkowych ustawionych w taki sposób, że widzę nadchodzących ludzi, zanim oni zorientują się, czy jestem na swoim miejscu. Moja roślinna ściana stanowi obiekt podziwu pozostałych młodszych pracowników i inspirujący przykład projektowania wnętrz. (Tak naprawdę sztuczka polega na dobieraniu roślin w kolorze włosów – w moim przypadku rudych – i ukrywaniu się za nimi lub chowaniu, gdy zobaczy się kogoś, kto zbliża się zdecydowanym krokiem).

Dzisiaj moim pierwszym zadaniem jest spotkanie z Katherin, jedną z moich ulubionych autorek. Katherin pisze książki o robieniu na drutach i szydełkowaniu. To produkt dla niszowego odbiorcy, ale na tym opiera się działalność Butterfingers Press – uwielbiamy niszowych odbiorców. Specjalizujemy się w książkach o rękodziele i majsterkowaniu. Ufarbuj prześcieradła, zaprojektuj sukienkę, zrób szydełkiem klosz do lampy, zbuduj zestaw mebli z drabin... Tego typu rzeczy.

Uwielbiam tę pracę. To jedyne wytłumaczenie, dlaczego od trzech i pół roku jestem asystentką redaktora z pensją, za którą nie da się utrzymać w Londynie, ale nie próbowałam tego zmienić, ubiegając się na przykład o stanowisko w jakimś wydawnictwie, które zarabia na swoich książkach. Gerty często mi mówi, że nie mam ambicji, ale naprawdę nie o to chodzi. Po prostu kocham tę pracę. Jako dziecko całymi dniami czytałam i dłubałam przy swoich zabawkach, aby bardziej pasowały do moich upodobań: farbowałam włosy lalkom Barbie, przemalowywałam samochodziki. A teraz zarabiam na życie czytaniem i rękodziełem.

No, może nie do końca zarabiam na życie. Ale trochę pieniędzy z tego mam. Wystarczy na zapłacenie podatków.

– Mówię ci, Tiffy, szydełkowanie wkrótce będzie równie popularne jak książeczki do kolorowania – oznajmia Katherin, kiedy już usadowiła się w naszej najlepszej sali konferencyjnej i opowiedziała mi o swojej kolejnej książce. Przyglądam się palcowi, którym kiwa w moim kierunku. Każdą jej dłoń ozdabia około pięćdziesięciu pierścionków, ale jeszcze nie odkryłam, czy jest wśród nich obrączka albo pierścionek zaręczynowy (podejrzewam, że jeśli Katherin je ma, to nie ogranicza się do jednej sztuki).

Katherin jest ekscentryczką balansującą na granicy akceptowalności: ma słomkowe włosy, opaleniznę, która, o dziwo, ładnie się starzeje, a w zanadrzu chowa mnóstwo opowieści o tym, jak w latach sześćdziesiątych włamywała się do mieszkań i sikała na różne przedmioty. Kiedyś była prawdziwą buntowniczką. Do dziś nie nosi biustonosza, mimo że te obecne są bardzo wygodne i większość kobiet zrezygnowała z walki, skoro Beyoncé robi to za nas.

– Byłoby świetnie – odpowiadam. – Może dodamy pasek z napisem „Pobudza umysł”. Bo to rzeczywiście pobudza umysł, prawda? Czy raczej go usypia?

Katherin się śmieje, odchylając do tyłu głowę.

– Ach, Tiffy. Masz taką niepoważną pracę. – Z uczuciem klepie mnie po dłoni, a następnie sięga po torebkę. – Kiedy zobaczysz Martina, powiedz mu, że poprowadzę te warsztaty na statku, ale tylko jeśli przydzielili mi piękną, młodą asystentkę.

Mruczę pod nosem. Wiem, dokąd to zmierza. Katherin uwielbia ciągać mnie na swoje pokazy, ponieważ potrzebuje modelki, na której demonstruje dokonywanie pomiarów podczas projektowania stroju, a ja kiedyś popełniłam fatalny błąd i zgodziłam się jej towarzyszyć, gdy nie mogła nikogo znaleźć. Teraz jestem pierwsza w kolejce. Ludzie z działu kreowania wi-

zerunku koniecznie chcą, żeby Katherin uczestniczyła w takich akcjach, więc oni również zaczęli mnie błagać.

– To za daleko, Katherin. Nie popłynę z tobą w rejs.

– Ale płyniemy za darmo! Ludzie płacą za coś takiego tysiące funtów, Tiffany!

– Zrobisz z nimi tylko kółko wokół wyspy Wight – przypominam jej. Martin już mnie zapoznał ze szczegółami. – Poza tym to będzie w weekend. Nie pracuję w weekendy.

– To nie jest praca – upiera się Katherin, zbierając notatki i pakując je do torebki bez uporządkowania. – To urocza sobotnia wycieczka z przyjaciółką. – Przez chwilę milczy. – Ze mną – wyjaśnia. – Jesteśmy przyjaciółkami, prawda?

– Jestem twoją redaktorką! – odpowiadam, wyprowadzając ją z sali konferencyjnej.

– Zastanów się, Tiffany! – woła przez ramię, niezrażona. Zauważa obok drukarek Martina, który już rusza w jej stronę. – Nie zrobię tego, jeśli ona nie będzie mi towarzyszyła, Martin, złotko! To z nią powinieneś porozmawiać!

A potem znika za brudnymi szklanymi drzwiami wejściowymi, które jeszcze przez jakiś czas się kołyszają.

Martin odwraca się do mnie.

– Ładne buty – mówi z uroczym uśmiechem. Wzdrygam się. Nie znoszę Martina z działu public relations. Podczas zebrania rzuca hasła w rodzaju „Zróbmy z tego akcję” i strzela palcami na Ruby, która jest dyrektorką od marketingu, według Martina zaś pełni funkcję jego osobistej asystentki. Ma tylko dwadzieścia trzy lata, ale uznał, że jego bezlitosnej pogoni za awansem przysłuży się, jeśli będzie udawał starszego, dlatego zawsze wypowiada się paskudnie żartobliwym tonem i próbuje rozmawiać z naszym dyrektorem o golfie.

Ale buty rzeczywiście są świetne. Fioletowe, w stylu Doca Martensa, ozdobione białymi liliami, których namalowanie zajęło mi prawie całą sobotę. Odkąd Justin mnie zostawił, na-

prawdę zrobiłam duże postępy w rękodziele.

– Dzięki, Martinie – odpowiadam, próbując wrócić do swojego bezpiecznego biurka.

– Leela wspominała, że szukasz mieszkania – mówi Martin.

Waham się. Nie jestem pewna, co z tego wyniknie. Mam złe przeczucia.

– Ja i Hana – to dziewczyna z działu marketingu, która zawsze podśmiewa się z mojego wyczucia mody – mamy wolny pokój. Może już widziałas na Facebooku, ale pomyślałem, że i tak o tym wspomnę, kiedy się zobaczymy. Pojedyncze łóżko, ale obecnie to chyba dla ciebie nie problem. Hana i ja uznaliśmy, że po znajomości możemy wziąć od ciebie pięćset miesięcznie, plus rachunki.

– To bardzo miło z waszej strony! – wołam. – Ale właśnie coś znalazłam. – W pewnym sensie. Prawie. O Boże, czy jeśli L. Twomey mnie nie przyjmie, będę musiała zamieszkać z Martinem i Haną? Przecież i tak spędzam z nimi każdy dzień w pracy, a to dla mnie aż nadto. Nie jestem pewna, czy moje (i tak chwiejne) postanowienie, by wyprowadzić się od Justina, wytrzyma w konfrontacji z wizją Martina upominającego się o czynsz i Haną oglądającą mnie każdego ranka w poplamionej owsianką pizamie z bohaterami *Pora na przygodę!*

– Aha. No cóż, w takim razie będziemy musieli znaleźć kogoś innego. – Martin robi cwana minę. Wyczuł poczucie winy. – Mogłabyś mi to zrekompensować, wybierając się z Katherin na ten...

– Nie.

Wzdycha przesadnie.

– Boże, Tiffy. Przecież to darmowy rejs! Wydawało mi się, że stale gdzieś pływasz.

Kiedyś to robiłam, kiedy mój cudowny były chłopak mnie zabierał. Żeglowaliśmy między karaibskimi wysepkami w słonecznych oparach romantycznej błogości. Zwiedzaliśmy euro-

pejskie miasta, a potem wracaliśmy na łódź, gdzie uprawialiśmy niesamowity seks na naszej malutkiej koi. Opychaliśmy się jedzeniem ze szwedzkiego stołu, a potem leżeliśmy na pokładzie, obserwując krążące nad nami mewy i gawędząc o naszych przyszłych dzieciach.

– Przestałam – odpowiadam, sięgając po telefon. – A teraz przepraszam, ale muszę zadzwonić.

## 2

### *Leon*

Telefon dzwoni, gdy doktor Patel przepisuje lekarstwa dla Holly (dziewczynki z białaczką). Kiepski moment. Bardzo kiepski. Doktor Patel nie jest zadowolona, że jej przeszkadzam, i wcale tego nie ukrywa. Chyba zapomniała, że jako pielęgniarz też powinienem pójść do domu o ósmej, a jednak wciąż tu jestem i muszę znosić chorych oraz marudnych specjalistów, takich jak doktor Patel.

Oczywiście odrzucam połączenie. Zapamiętuję, żeby odsłuchać pocztę głosową i zmienić dzwonek na mniej żenujący (ten nazywa się *Jive* i jest zdecydowanie zbyt wesoły jak na hospicjum. Nie chodzi o to, że chorzy nie potrzebują rozrywki, ale nie zawsze jest ona na miejscu).

Holly: Dlaczego nie odebrałaś? Czy to nie jest niegrzeczne? A jeśli to była ta twoja dziewczyna z krótkimi włosami?

Dr Patel: Niegrzecznie jest nie wyciszać telefonu podczas obchodu. Chociaż dziwię się, że ten ktoś w ogóle próbował dzwonić do niego o tej porze.

Zerka na mnie, na wpół zirytowana, na wpół rozbawiona.

Dr Patel: Być może zauważyłaś, Holly, że Leon nie jest zbyt rozmowny.

Nachyla się i dopowiada konspiracyjnym szeptem.

Dr Patel: Jeden z lekarzy ma teorię. Twierdzi, że Leon na każdym dyżurze może użyć ograniczonej liczby słów, a o tej porze zazwyczaj jego limit jest już wyczerpany.

Nie zaszczykam tego komentarzem.

Skoro już jesteśmy przy dziewczynie z krótkimi włosami: jeszcze nie powiedziałem Kay o pokoju. Nie miałem czasu. Poza tym unikam nieuchronnego konfliktu. Ale rano w końcu będę musiał do niej zadzwonić.

Dzisiaj była dobra noc. Ból u pana Priora zelżał na tyle, że staruszek mógł mi zacząć opowiadać o mężczyźnie, w którym zakochał się w okopach: ciemnowłosym i czarującym Johnnym Whicie o kształtnej szczęce hollywoodzkiego gwiazdora i błyszczących oczach. Przeżyli razem jedno niebezpieczne, romantyczne, targane wojną lato, a potem zostali rozdzieleni. Johnny White trafił do szpitala z nerwicą frontową. Nigdy więcej się nie widzieli. Pan Prior mógł mieć przez to mnóstwo kłopotów (w wojsku nie tolerowano homoseksualizmu).

Byłem zmęczony, kawa przestawała działać, ale zostałem z panem Priorem po dyżurze. Nigdy nikt go nie odwiedza, a on uwielbia opowiadać, gdy ma taką okazję. Nie udało mi się uniknąć rozmowy o szaliku (moim czternastym od pana Priora). Nie mogę za każdym razem odmawiać, a pan Prior robi na drutach w takim tempie, że nie wiem, po co ktokolwiek zawracał sobie głowę rewolucją przemysłową. Jestem pewien, że pracuje szybciej od maszyny.

\*

Zjadam wielokrotnie odgrzewanego smażonego kurczaka przed telewizorem, w którym leci powtórka zeszlotygodniowego *MasterChefa*, i odsłuchuję wiadomość z poczty głosowej.

Poczta głosowa: „Cześć, czy to L. Twomey? O cholera, nie możesz odebrać... zawsze muszę to załatwić przez pocztę głosową. No dobrze, zakładam, że to L. Twomey. Nazywam się Tif-

fy Moore i dzwonię w sprawie ogłoszenia z Gumtree dotyczącego pokoju do wynajęcia. Według moich znajomych to dziwne, że mamy spać w tym samym łóżku, chociaż niejednocześnie, ale jeśli tobie to nie przeszkadza, to mnie również, a prawdę mówiąc, zrobiłabym wszystko za mieszkanie w środkowym Londynie, do którego mogłabym się od razu wprowadzić za taką cenę. [Przerwa] Mój Boże, nie wszystko. Mnóstwa rzeczy bym nie zrobiła. Nie jestem taka jak... Nie, Martinie, nie teraz, nie widzisz, że rozmawiam przez telefon?”.

Kim jest Martin? Dzieckiem? Czy ta bełkocząca kobieta z akcentem z Essex chce sprowadzić dziecko do mojego mieszkania?

Dalszy ciąg poczty głosowej: „Przepraszam, to kolega z pracy, chce, żebym popłynęła w rejs z pewną kobietą w średnim wieku, żeby opowiadać emerytom o szydełkowaniu”.

Nie takiego wyjaśnienia się spodziewałem. Tak jest dużo lepiej, ale wciąż mam wiele pytań.

Dalszy ciąg poczty głosowej: „Posłuchaj, po prostu oddzwon albo napisz esemesa, czy pokój nadal jest dostępny. Jestem bardzo porządna, nie będę ci wchodziła w drogę i wciąż mam w zwyczaju gotować dla dwóch osób, więc jeśli lubisz domowe jedzenie, mogę ci coś zostawić”.

Podaje swój numer. Ledwie zdążam go zapisać.

Irytująca babka, bez dwóch zdań. No i kobieta, co może się nie spodobać Kay. Ale dzwoniły jeszcze tylko dwie osoby: pierwsza pytała, czy mam coś przeciwko oswojonym jeżom (odpowiedź: nie, dopóki u mnie nie mieszkają), a druga to na sto procent handlarz narkotykami (nie, nie jestem przewrażliwiony – gość chciał mi sprzedać prochy podczas naszej rozmowy). Potrzebuję tych trzystu pięćdziesięciu funtów miesięcznie, jeśli mam dalej opłacać Sala bez pomocy Kay. To jedyna możliwość. Poza tym przecież nie będę się widywał z tą irytującą babką. Będę w mieszkaniu pod jej nieobecność.



Piszę do niej esemesa.

**Cześć, Tiffy. Dzięki za wiadomość. Chętnie Cię poznam i porozmawiam o wynajmie mieszkania. Może być sobota rano?  
Pozdrawiam, Leon Twomey**

Miła, normalna wiadomość. Nie pytam o propozycję Martina dotyczącą rejsu, chociaż dręczy mnie ciekawość.  
Odpisuje niemal natychmiast.

**Cześć! Świetnie. Może być o 10.00 w mieszkaniu? x**

**Niech będzie 9.00, w przeciwnym razie zasnę! Do zobaczenia. Adres jest w ogłoszeniu. Pozdrawiam, Leon**

No. Gotowe. Prosta sprawa: trzysta pięćdziesiąt funtów miesięcznie mam już niemal w kieszeni. Teraz muszę tylko powiedzieć Kay.

# 3

## *Tiffy*

Z ciekawości oczywiście sprawdzam go w Google'u. Leon Twomey to dosyć nietypowe imię i nazwisko, więc znajduję go na Facebooku bez konieczności stosowania szpiegowskich technik. Te pozostawiam na nowych autorów, których staram się podebrać innym wydawnictwom.

Z ulgą stwierdzam, że w ogóle nie jest w moim typie, co z pewnością ułatwi mi życie – na przykład gdyby Justin kiedyś spotkał Leona, raczej nie uznałby go za zagrożenie. Leon ma jasnobrązową skórę i gęste kręcone włosy, wystarczająco długie, żeby zatknąć je za uszy, a poza tym jest zdecydowanie zbyt tyczkowaty jak na mój gust. Same łokcie i szyja, znacie ten typ. Ale sprawia wrażenie miłego gościa – na każdym zdjęciu krzywo się uśmiecha, co jednak nie wygląda obleśnie ani złowrogo, chociaż jeśli patrzy się na zdjęcia z takim nastawieniem, każdy zaczyna przypominać mordercę z siekierą, więc staram się odsunąć od siebie podobne myśli. Wygląda przyjaźnie i niegroźnie. To dobrze.

Mimo wszystko teraz już wiem ponad wszelką wątpliwość, że jest mężczyzną.

Naprawdę chcę dzielić łóżko z facetem? Nawet w przypadku Justina czasami bywało to okropne, chociaż byliśmy w związku.

Jego strona materaca lekko zapadała się na środku, a po powrocie z siłowni nie zawsze brał prysznic, przez co jego połówkę kołdry... czuć było potem. Zawsze musiałam układać pościel w taki sam sposób, żeby nie trafiła mi się przeпоcona część.

No ale trzysta pięćdziesiąt funtów miesięcznie. A przecież nawet go tam nie będzie.

– Tiffany!

Gwałtownie podnoszę głowę. Cholera, to Rachel i dobrze wiem, czego chce. Chce dostać maszynopis tej przeklętej książki *Pyszne ciasta i basta*, którą cały dzień ignorowałam.

– Nie próbuj wymknąć się do kuchni albo udawać, że rozmawiasz przez telefon – odzywa się zza mojej roślinnej ściany. Dlatego nie warto przyjaźnić się z ludźmi z pracy: kiedy idziecie do pubu, po pijaku opowiadasz im o swoich sztuczkach i potem jesteś bezbronna.

– Zrobiłaś coś z włosami! – wołam. To desperacka próba szybkiej zmiany tematu, ale jej włosy rzeczywiście wyglądają świetnie. Rachel jak zwykle ma na głowie cienkie warkoczyki, lecz tym razem poprzeplatała je turkusową wstążką, która przypomina sznurki gorsetu. – Jak ci się udało tak je zapleść?

– Nie próbuj mnie rozproszyć rozmową o mojej specjalności, Tiffany Moore – odpowiada Rachel, stukając idealnymi paznokciami pomalowanymi w kropki. – Kiedy dostanę maszynopis?

– Potrzebuję... jeszcze trochę czasu... – Zakrywam dłonią papiery przed sobą, żeby nie zobaczyła jednocyfrowych numerów stron.

Mruży oczy.

– W czwartek?

Energicznie kiwam głowę. Jasne, czemu nie? W tej chwili to całkowicie niewykonalne, ale piątek to znacznie lepsza propozycja, gdy wspomina się o niej w czwartek, więc wtedy to zrobię.

– Pójdziemy na drinka jutro wieczorem?

Waham się. Miałam być grzeczna i w tym tygodniu nie wydawać pieniędzy ze względu na wiszący nade mną dług, ale wspólne wyjścia z Rachel zawsze są świetne, a teraz przydałoby mi się trochę rozrywki. Poza tym w czwartek nie będzie mogła kłócić się ze mną o maszynopis, jeśli będzie skacowana.

– Jasne.

\*

Pijak numer 1 jest pełen ekspresji. Lubi szeroko rozkładać ręce, niezależnie od tego, co jest po jego obu stronach (jak dotąd były to jedna sztuczna palma, jedna taca z kieliszkami sambuki oraz jedna średnio znana ukraińska modelka). Każdy jego ruch jest przesadny, nawet chód – taki najzwyczajniejszy, lewa, prawa i tak dalej. Pijak numer 1 zmienia chodzenie w taniec.

Pijak numer 2 jest podstępny. Kiedy cię słucha, ma nieruchomy wyraz twarzy, jakby dzięki temu mógł cię przekonać, że jest całkowicie trzeźwy. Od czasu do czasu kiwa głową i sprawia przekonujące wrażenie, tyle że nie mruga. Gdy gapi się na twoje cycki, robi to w znacznie mniej subtelny sposób, niż mu się wydaje.

Ciekawe, co myślą o mnie i Rachel. Od razu do nas podeszli, ale to o niczym nie świadczy. Kiedy byłam z Justinem, przed każdym moim wyjściem do klubu z Rachel zawsze mi przypominał, że wielu mężczyzn uznaje „ekscentryczne” dziewczyny za „zdesperowane i łatwe”. Miał rację, jak zwykle. Zastanawiam się, czy nie jest łatwiej znaleźć faceta na jedną noc jako ekscentryczka niż jako pewna siebie cheerleaderka: jesteś bardziej przystępna i nikt nie zakłada, że masz chłopaka. Z perspektywy czasu dochodzę do wniosku, że pewnie także dlatego Justin nie przepadał za moimi wieczornymi wyjściami z Rachel.

– Czyli książki o tym, jak piec ciasta? – odzywa się pijak numer 2, dowodząc, że umie słuchać i jest trzeźwy. (Serio. Po co

walić sambucę, jeśli zamierzasz udawać, że przez cały wieczór nie piłeś?).

– Tak! – odpowiada Rachel. – Albo budować półki, albo szyć ubrania, albo... albo... a co ty lubisz robić?

Jest na tyle pijana, że pijak numer 2 może jej się podobać, ale podejrzewam, że tylko go zagaduje, żebym mogła zabrać się za pijaka numer 1. Jest zdecydowanie bardziej godny uwagi – przede wszystkim dostatecznie wysoki. To pierwsze wyzwanie. Mam metr osiemdziesiąt trzy i chociaż nie przeszkadza mi umawianie się z niższymi facetami, widzę, że oni często mają problem z tym, że jestem od nich o kilka centymetrów wyższa. Ale to żaden kłopot, ponieważ nie interesują mnie mężczyźni, którzy przejmują się czymś takim. Traktuję to jako przydatny filtr.

– Co lubię robić? – powtarza pijak numer 2. – Lubię tańczyć z pięknymi kobietami w barach o fatalnych nazwach, gdzie sprzedają za drogie drinki. – Nagle błyska uśmiechem, który, choć zapewne jest nieco zbyt niemrawy i krzywy, prezentuje się dosyć atrakcyjnie.

Rachel najwyraźniej podziela moje zdanie. Posyła mi wyrachowane spojrzenie – a więc wcale nie jest taka pijana – i widzę, że szacuje sytuację między mną a pijakiem numer 1.

Również mierzę go wzrokiem. Jest wysoki, barczysty i ma pierwsze oznaki siwizny na skroniach, co wygląda całkiem seksownie. Zapewne po trzydziestce – spod przymrużonych powiek albo po przygaszeniu świateł może przypominać Clooneya z lat dziewięćdziesiątych.

Podoba mi się? Jeśli tak, mogłabym się z nim przespać. Tak się robi, kiedy jest się wolną.

Dziwne.

Nie myślałam o tym, żeby pójść z kimś do łóżka po rozstaniu z Justinem. Kiedy jesteś sama i z nikim nie sypiasz, zyskujesz mnóstwo czasu – nie dlatego, że nie tracisz go na sam seks, ale nie musisz golić nóg, kupować ładnej bielizny, zastanawiać się,

czy wszystkie kobiety się depilują, i tak dalej. To duża zaleta. Oczywiście znika jeden z najwspanialszych aspektów twojego dorosłego życia, ale jednocześnie masz nad nim znacznie większą kontrolę.

Wiem, że zerwaliśmy trzy miesiące temu i teoretycznie mogę sypiać z innymi facetami. Ale... nie mogę przestać myśleć, co by powiedział Justin. Jaki byłby wściekły. Niby mam swobodę działania, ale... brakuje mi przyzwolenia. Sama go sobie odmawiam.

Rachel to rozumie.

– Wybacz, kolego – mówi, klepiąc pijaka numer 2 po ramieniu. – Wolę tańczyć ze swoją przyjaciółką.

Zapisuje swój numer na serwetce – nie mam pojęcia, skąd wzięła długopis, ta kobieta to magik – i już ciągnie mnie za rękę na środek parkietu, gdzie muzyka atakuje moją czaszkę z obu stron, wprawiając bębniarki w drżenie.

– Jak się dzisiaj upiłaś? – pyta, kiedy nieprzyzwoicie ocieramy się o siebie przy dźwiękach klasyku Destiny’s Child.

– Jestem w nastroju... refleksyjnym! – odkrzykuję. – Mam zbyt analityczne nastawienie, żeby przespać się z tym miłym facetem.

Rachel sięga po drinka z tacy jednej z kelnerek, które kręcą się po lokalu, próbując nakłonić ludzi do przepłacania, i wręcza jej pieniądze.

– A więc upiłaś się za mało – ocenia, podając mi drinka. – Może jesteś redaktorką, ale żadna pijana dziewczyna nie używa słów takich jak „analityczne”.

– Asystentką redaktora – przypominam i wychylam drinka. Jägerbomba. Dziwne, że coś tak paskudnego, co pozostawia posmak, od którego następnego dnia masz mdłości, może smakować tak wspaniale na parkiecie.

Rachel przez cały wieczór podsuwa mi drinki i flirtuje ze wszystkimi skrzydłowymi w zasięgu wzroku, kierując w moją

stronę każdego atrakcyjnego mężczyzny. Nie zastanawiam się nad tym, co do mnie mówi, gdyż jestem zbyt wstawiona. Porywa mnie karuzela tancerzy i barwnych drinków.

Dopiero kiedy pojawiają się Mo i Gerty, zaczynam się zastanawiać, o co tak naprawdę chodzi.

Mo sprawia wrażenie człowieka wezwanego w ostatniej chwili. Ma nieco potarganą brodę, jakby na niej spał, i jest ubrany w znoszony T-shirt, który pamiętam jeszcze z uniwerku, chociaż teraz nieco ciaśniej go opina. Gerty jak zwykle jest pełna wyniosłego piękna, nie ma makijażu, a włosy upięła w kok jak balerina. Trudno ocenić, czy zamierzała tutaj przyjść, ponieważ nigdy się nie maluje i zawsze jest nienagannie ubrana. Możliwe, że przed wyjściem tylko włożyła buty na nieco wyższych obcasach, żeby pasowały do wąskich dżinsów.

Idą w moją stronę przez parkiet. Moje podejrzania, że Mo wcale nie zamierzał tutaj przychodzić, znajdują potwierdzenie w tym, że nie tańczy. Jeśli zabierzesz Mo do klubu, zawsze rusza w tany. Więc po co pojawili się podczas mojego przypadkowego środowego wyjścia z Rachel? Nawet nie znają jej za dobrze, widzieli się tylko na kilku przyjęciach urodzinowych i parapetówkach. Tak naprawdę Gerty i Rachel odrobinę ze sobą rywalizują, a kiedy spotykamy się wszyscy razem, zazwyczaj kończy się to sprzeczką.

Czy to moje urodziny? – zastanawiam się po pijaku. Czy czeka na mnie jakaś podniecająca niespodzianka?

Odwracam się do Rachel.

– Co...?

– Stolik – przerywa mi i wskazuje boksy w głębi lokalu.

Gerty zręcznie ukrywa irytację tym, że została przekierowana zaraz po przebiciu się na sam środek parkietu.

Mam złe przeczucia, ale wciąż unoszę się na fali pijackiej radości, więc postanawiam odłożyć niepokój na później. Może przyszli mi oznajmić, że wygrałam czterotygodniową wycieczkę

do Nowej Zelandii?

Ale nie.

– Tiffy, nie wiem, jak ci to powiedzieć, więc wpadłam na taki plan – mówi Rachel. – Postanowiłam upić cię na wesoło, przypomnieć ci, jak wygląda flirtowanie, a potem wezwać twoją grupę wsparcia. – Chwyta mnie za obie ręce. – Tiffy. Justin się zaręczył.



## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).